

Łukasz Podlaszewski

**Miasta i wsie byłej Rzeczypospolitej  
w okresie po upadku powstania listopadowego  
widziane oczami Amerykanina – Johna Lloyda Stephensa**

John Lloyd Stephens przyszedł na świat 28 listopada 1805 r. w niewielkim miasteczku Shrewsbury w stanie New Jersey. Wychowywał się w Nowym Jorku, gdzie ze względu na pochodzenie z zamożnej rodziny odebrał staranne wykształcenie w dziedzinie prawa<sup>1</sup>. Mimo obiecujących perspektyw do pracy w zawodzie o wiele bardziej interesowała go polityka. Będąc członkiem Partii Demokratycznej, zaczął przemawiać publicznie, zyskując sobie zwolenników. W wyniku licznych wystąpień nabawił się poważnych dolegliwości gardła, które uniemożliwiły mu dalszą działalność i sprawiły, że jego kariera polityczna została przerwana. Jako że choroba nie ustępowała, lekarz zalecił mu podróż do Europy, aby w tamtejszych korzystniejszych warunkach klimatycznych wypocząć i polepszyć stan swojego zdrowia. Pomysł ten zelektryzował Stephensa, który od razu zabrał się do jego realizacji<sup>2</sup>.

W listopadzie 1834 r. na pokładzie statku Charlemagne wyruszył w rejs do Europy. Dotarłszy do wybrzeży Anglii, udał się do Londynu, skąd wyruszył w dalszą podróż do Paryża. Następnie odwiedził Włochy, Grecję, Turcję oraz Rosję, a w drodze powrotnej przemierzył ziemie byłej Rzeczypospolitej i Niemcy, skąd udał się do Francji. Jako że ojciec Stephensa był jednym z zamożniejszych kupców w Nowym Jorku, jego syn nie musiał się martwić o kwestie finansowe wyjazdu. Wyprawa do Europy całkowicie odmieniła życie Amerykanina, kształtując go jako podróżnika oraz pisarza.

Wiedzę na temat poszczególnych miejsc Stephens najczęściej czerpał od lokalnych mieszkańców, którzy pełnili rolę jego przewodników. O korzystaniu z książek wspomina on jedynie przy okazji podróży po Grecji, gdzie oddawał się lekturze dzieł Homera i Herodota<sup>3</sup>. Amerykanin nie miał dokładnie zaplanowanej trasy, a tę raz obraną zwykł często zmieniać pod wpływem różnych impulsów. W związku z tym nie mógł dokładnie przewidzieć, które miejsca odwiedzi i uprzednio zdobyć na ich temat jakiejś wiedzy. Poza tym, należy przypuszczać, że duża ilość dodatkowych informacji zawartych w książkach Stephensa została zaczerpnięta z literatury, którą autor przestudiował już po wyprawie.

---

<sup>1</sup> *The Late John L. Stephens*, „Putnam's Monthly Magazine of American Literature, Science and Art” 1853, vol. 1, no. 1, s. 64–65.

<sup>2</sup> P.O. Koch, *John Lloyd Stephens and Frederick Catherwood: Pioneers of Mayan Archaeology*, Jefferson 2013, s. 9–11.

<sup>3</sup> S. Frimmer, *The Man Who Found the Maya – John Lloyd Stephens*, Bloomington 2010, s. 19–30.

Po powrocie z podróży Stephens napisał dwie książki: *Incidents of Travel in Egypt, Arabia Petraea and the Holy Land*, którą wydał w 1837 r. i *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia, and Poland*, wydaną rok później. Obie doczekały się wielu wznowień i licznych przychylnych recenzji w USA oraz Europie, zapewniając mu uznanie po obu stronach oceanu<sup>4</sup>.

Podczas swojej podróży po Europie w latach 1834–1836 Stephens odwiedził m.in. ziemię polskie. Przybył na nie na początku sierpnia 1835 r., będąc w drodze powrotnej z Rosji do Francji. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Amerykanin w stosunku do tych ziem cały czas używa nazwy „Polska”, rozciągając to określenie na całość terenów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jest to zresztą stosunkowo powszechny sposób postrzegania Polski z perspektywy Stanów Zjednoczonych w XIX w.<sup>5</sup>

Stephens, wkraczając po raz pierwszy w swym życiu na ziemię byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów miał bardzo pozytywne wyobrażenie na temat Polaków, był pełen podziwu dla ich odwagi oraz bardzo zainteresowany historią tego narodu. W swej podróży Amerykanin odwiedził Mińsk i Brześć, następnie udał się do Warszawy, gdzie zatrzymał się na dłużej. Kolejnym celem wyprawy był Kraków. Po drodze odwiedził Radom, Kielce oraz Miechów. Ostatnim punktem podróży była Wieliczka. Przebieg trasy jest stosunkowo łatwy do odtworzenia, ponieważ Stephens cały czas podróżował, korzystając ze szlaków pocztowych. Możliwa więc jest jej rekonstrukcja na podstawie ówczesnych map pocztowych.

Celem niniejszego tekstu jest ukazanie miast i wsi na ziemiach byłej Rzeczypospolitej w okresie po upadku powstania listopadowego widzianych z perspektywy obcokrajowca pochodzącego z innego kontynentu. Pozwala to zobaczyć, jak Amerykanin postrzegał nasze ówczesne ziemie, co go w nich ciekawiło, zachwycało, albo też brzydziło i odpychało.

### Poziom rozwoju cywilizacyjnego

Najważniejszym elementem każdej podróży krajoznawczej są miejsca odwiedzane przez podróżującego. Mogą one być zróżnicowane i uzależnione od zainteresowań danej osoby. W przypadku zwiedzania miast bądź wsi, a więc terenów zamieszkiwanych przez ludzi, ważnym czynnikiem budzącym ciekawość wędrowców i podlegającym ich ocenie był od zawsze poziom rozwoju cywilizacyjnego. Nie dziwi więc, że kwestię tę często poruszano w wielu relacjach z podróży. Nie inaczej jest w przypadku Johna Lloyda Stephensa, który przed wjazdem na ziemię polskie nie był do końca pewien, w jakim stopniu dotarła tutaj europejska cywilizacja. Jego głównym celem podróży były miasta, a konkretnie

<sup>4</sup> Faktem godnym nadmienienia jest, że książka *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia, and Poland* niedługo po swym wydaniu doczekała się polskiej translacji. Jej autorem był Julian Ursyn Niemcewicz, który otrzymał dzieło Stephensa od zaprzyjaźnionej Amerykanki, która odwiedziła go w czasie swej wizyty w Paryżu. Tłumaczenie nie zostało nigdy wydane. Opublikowano jedynie jego fragmenty w książce K. Sienkiewicza *Skarbiec historii polskiej*, t. 2, Paryż 1840. Zob. *Cudzoziemcy o Polsce: relacje i opinie*, t. 2: *Wiek XVIII i XIX*, wybrał i oprac. J. Gintel, Kraków 1971, s. 374.

<sup>5</sup> B. Klasa, *Obraz Polski i Polaków w historiografii amerykańskiej XIX i początków XX wieku*, Gdańsk 2012, s. 7.

dwie wielkie ostoje polskości: Warszawa i Kraków. Chęć odwiedzenia tych miejsc wynikała z dużej sympatii Stephensa wobec Polaków i jego podziwu dla ich nieugiętej walki przeciwko zaborcom. Chciał na własne oczy zobaczyć wszystko to, o czym do tej pory słyszał jedynie w opowieściach.

Polska stolica ukazała się po raz pierwszy oczom Amerykanina, gdy ten przejechał przez przedmieście (Pragę) i stanął nad brzegiem Wisły. W swej relacji napisał, że oto wtedy zobaczył Warszawę, rozciągniętą na przeciwległym brzegu rzeki. Nazwał ją bohaterską, lecz poległą stolicą, miastem odważnych mężczyzn i pięknych kobiet. Wspomniał również, że wizyta w Warszawie była dla niego ekscytującym przeżyciem, ponieważ to miejsce miało związek z życiem jego bohatera z czasów szkolnych, Tadeusza z Warszawy<sup>6</sup>. W widoku panoramy miasta Stephens odnotował Zamek Królewski, który znajdował się po jego prawej stronie. Jak wspomina, był on wtedy siedzibą rosyjskiego namiestnika, a na jego murach powiewała flaga Rosji. Po przejechaniu przez most i wkroczeniu do Warszawy pierwszą rzeczą, jakiej doświadczył podróżnik, był dźwięk wojskowej orkiestry i widok rosyjskich żołnierzy, którzy wypełniali wszystkie ulice i maszerowali dumnie „niczym strażnicy zdobytego miasta, ze zmarszczonymi brwiami i surowymi twarzami [tłum. Ł.P.]”<sup>7</sup>.

Podobne spostrzeżenia podczas pierwszego wkroczenia do miasta miał angielski podróżnik Edmund Spencer. W swej książce z 1836 r. *Sketches of Germany and the Germans, with a Glance at Poland, Hungary, & Switzerland in 1834, 1835, and 1836* zanotował, że wszystko wyglądało posępnie i melancholijnie, a po ulicach zamiast wesołych i uśmiechniętych mieszczan chodzili rosyjscy żołnierze z zamontowanymi na broni bagnietami. Jedyną muzyką, jaka go przywitała, był odległy odgłos głośniego wojskowego bębna. Spencer wjeżdżał do miasta od strony zachodniej, w momencie gdy zapadał już zmierzch. W swej relacji wspominał, że na przedmieściach nie zastał żadnych latarni drogowych, a rolę słabych substytutów spełniały liczne światła padające z okien okolicznych budynków. Światło księżyca natomiast oświetlało co jakiś czas swym bladym blaskiem zrujnowane gmachy, odkrywając ślady wojennych spustoszeń<sup>8</sup>.

Po zakwaterowaniu się i spędzeniu w polskiej stolicy kilku dni Stephens wyrobił sobie w ogólnym zarysie opinię na temat miasta. Stwierdził, że wygląd Warszawy jest imponujący. Jak opisuje, była położona na znacznym wzgórzu, na lewym brzegu Wisły. Zamek Królewski rozciągał się w połowie drogi między brzegiem rzeki a szczytem wzgórza, a kościoły i ich strzeliste wieże o różnych wysokościach są widoczne po odległym horyzont. Według Amerykanina większość budynków zbudowano z kamienia i cegły ozdabianej

<sup>6</sup> Mowa tutaj o głównym bohaterze powieści *Thaddeus of Warsaw* z 1803 r., autorstwa irlandzkiej pisarki Jane Porter. Była to fikcyjna postać inspirowana osobą Tadeusza Kościuszki. Książka ta powszechnie uważana jest za pierwszą angielską powieść historyczną. Zdołała bardzo dużą popularność zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych, doczekując się co najmniej 84 wydań; zob. Z. Gołębiowska, *Jane Porter – angielska admirałorka Tadeusza Kościuszki*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, Historia” 2001, vol. 56, s. 7–15.

<sup>7</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia and Poland*, Edinburgh 1839, s. 98.

<sup>8</sup> E. Spencer, *Sketches of Germany and the Germans, with a Glance at Poland, Hungary, & Switzerland in 1834, 1835, and 1836*, vol. 1, London 1836, s. 121–122.

stiukiem. Wszystkie domy posiadały swoje numery, które rozpoczynały się od 1 i dochodziły do liczby 5000. Cyfrą 1 oznaczono Zamek Królewski i to od niego rozpoczynała się numeracja. Kościoły w mieście były liczne i wspaniałe, pałace, budynki publiczne i często spotykane wille arystokratów były duże, bardzo efektowne i uderzające pięknem swej architektury. Jedna wielka ulica przebiegała nieregularnie przez całe miasto, jej głównymi i najbardziej nowoczesnymi odcinkami były te o nazwie Miodowa i Nowy Świat<sup>9</sup>.

Amerikanina tuż po przybyciu do Warszawy uderzyło to, że w mieście, choć okupowanym przez Rosjan, czuć europejskiego ducha. Za główny powód tego stanu rzeczy podróżnik uznał całkowity brak na wpół azjatyckich strojów, które były wtedy bardzo powszechne we wszystkich miastach rosyjskich, nawet w Sankt Petersburgu. Stephens podaje, że populacja miasta wynosiła wtedy około 140 tys. mieszkańców, z czego 30 tys. stanowili Żydzi<sup>10</sup>. Opisując ogólny charakter miasta, stwierdza, że pomimo wielu nieszczęść, które spotykały Warszawę na przestrzeni dziejów, nadal sprawia ona wrażenie radosnego miasta. Według Amerikanina społeczeństwo stolicy dzieliło się na dwie odmiennie i odległe warstwy: szlachtę oraz chłopstwo, bez żadnych pośrednich stanów. Jako wyjątek podaje Żydów, którzy stanowili odrębną, dużą część populacji. Miejscowi chłopcy byli według niego w najniższym stadium degradacji psychicznej. Szlachta natomiast była bardziej liczna niż w jakimkolwiek innym europejskim kraju. Stephens wspomina również, że przez cały czas swojego pobytu czuł, że pomimo otwartych sklepów i kawiarni oraz tłumów tłoczących się na ulicach, nad całym miastem ciążyła ponura aura. Jeśli nawet to odczucie na jakiś czas go opuszczało, to po chwili oddział kozaków z ich dziką muzyką lub pojedynczy rosyjski oficer przejeżdżający dorożką przypominały mu, że stopa zdobywcy uciskała karki mieszkańców polskiej stolicy. Pewnego wieczoru Amerikanin wybrał się do teatru, który był gustownym, dobrze urządzonym i wspaniale oświetlonym budynkiem. Chociaż z przedstawienia nie zrozumiał ani jednego słowa, melancholia emanująca zarówno ze sceny, jak i od widowni dotknęła go tak mocno, że w jednej chwili poczuł ogromny przypływ współczucia i sympatii dla cierpiącego narodu<sup>11</sup>.

Mniej imponujące wrażenie Warszawa wywarła na brytyjskim podróżniku Rayfordzie Ramble'u. W swej relacji z podróży opisuje on, że wygląd miasta go rozczarował. Przyznaje, że miał wcześniej w głowie wyidealizowany obraz polskiej stolicy, który ukształtował się pod wpływem lektury słynnego *Thaddeus of Warsaw* autorstwa Jane Porter. Brytyjczyk stwierdza, że z powodu częstego plądrowania Warszawy przez Rosjan, w czasie jego wizyty mało było w mieście dzieł sztuki czy innych cennych obiektów wartych zobaczenia. W wyglądzie, z wyjątkiem rzeki, miasto przypominało mu stare części Brukseli. Wspomina również, że istniał tylko jeden większy plac, choć jego rozmiary nie były nadto imponujące – Plac Saski. Jak opisuje, główna część polskiej stolicy położona była

<sup>9</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 100.

<sup>10</sup> Amerikanin stosunkowo trafnie podał liczbę ludności. Według współczesnych szacunków w 1835 r. Warszawę zamieszkiwało około 137 tys. osób. Warto jednak podkreślić, że do tego dochodził również garnizon wojskowy liczący w tym okresie od 15 do 30 tys. żołnierzy i liczna grupa osób odwiedzających na krótki czas stolicę; zob. S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 110.

<sup>11</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 101.

na lewym brzegu Wisły i połączona z dzielnicą Praga za pomocą mostu pontonowego. Brzegi rzeki od strony miasta były strome, co zwiększało potencjał obronny. Prawy brzeg był łagodniejszy i mieściło się tam dawniej wiele ogrodów rekreacyjnych, do czasu kiedy zniszczyli je Francuzi, fortyfikując miasto w trakcie odwrotu spod Moskwy<sup>12</sup>.

Dla dziejów XIX-wiecznej Warszawy ważnym okresem były lata 1815–1830. Wtedy miasto zaczynało się przekształcać zgodnie z duchem kapitalizmu. Stawało się bardziej nowoczesne i uprzemysłowione oraz rozbudowywało się. Wznoszono liczne manufaktury oraz pierwsze fabryki, gdzie wykorzystywano maszyny parowe. Rozpoczęto kompleksowy program przebudowy stolicy, który zakładał zwiększenie jej obszaru i uporządkowanie całej struktury miejskiej. Jednym z wyników tych działań było ostateczne wytyczenie Alei Jerozolimskich. Powstało w tym czasie wiele reprezentacyjnych placów oraz okazałych budynków użyteczności publicznej, które nadały architekturze miasta bardziej europejskiego charakteru. Efekt nowoczesności spotęgowały również zainstalowane na głównych ulicach latarnie olejowe. W mieście działało wtedy wielu wybitnych architektów, zarówno polskich, jak i zagranicznych. W 1825 r. została rozpoczęta budowa Teatru Wielkiego według projektu słynnego włoskiego architekta Antonia Corazziego, która zakończyła się w 1833 r. Z całym prawdopodobieństwem więc przedstawienie, na którym był John Lloyd Stephens, odbyło się w tym teatrze. Bez wątplenia budowle wzniesione w okresie 1815–1830 robiły duże, pozytywne wrażenie na późniejszych podróżnikach odwiedzających miasto. Intensywnie rozwijało się także budownictwo mieszkaniowe. We wspomnianym okresie w Warszawie powstało około 750 nowych kamienic. Oprócz wszystkich tych działań pozostawały jednak kwestie dotyczące rozwoju stolicy, w których niewiele się zmieniło. Ważny jest fakt, że od początku XIX w. do 1864 r. nie było w Warszawie żadnego stałego mostu. Istniały tylko tymczasowe, prowizoryczne konstrukcje wykonane z drewna i osadzone na łodziach. Służyły one mieszkańcom w okresie od wiosny do jesieni, a następnie rozbierano je na czas zimy. Wówczas przeprawiano się na drugi brzeg promami i łodziami<sup>13</sup>. Wiele do życzenia pozostawiały również warszawskie drogi i chodniki.

Po powstaniu listopadowym nastąpił zastój w rozbudowie miasta trwający cały okres międzypowstaniowy. Władze rosyjskie przestał obchodzić jakikolwiek rozwój Warszawy. Sprawą priorytetową stało się utrzymanie władzy i podporządkowanie sobie mieszkańców. Symbolem tej polityki stała się wzniesiona w tym okresie cytadela – ogromna forteca wybudowana nie do obrony przed atakiem nieprzyjaciela, lecz dla utrzymywania porządku w buntowniczym mieście. Jej budowa rozpoczęta w 1832 r. poskutkowałą wyburzeniem niemal całej dzielnicy oraz zahamowaniem rozbudowy miasta w kierunku północnym. Choć uroczystego otwarcia dokonano w 1834 r., prace budowlane przy cytadeli trwały aż do lat siedemdziesiątych XIX w. Najważniejsze jest jednak to, że sumę 10 mln rubli na budowę fortecy rząd pobrał w formie bezzwrotnej pożyczki z kasy miejskiej, co znacznie wpłynęło na sytuację ekonomiczną Warszawy<sup>14</sup>. Wobec tak istotnej roli

<sup>12</sup> R. Ramble, *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*, London 1836, s. 195.

<sup>13</sup> M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1997, s. 181–182.

<sup>14</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914...*, s. 116–118.

cytadeli w życiu ówczesnego miasta dziwi fakt, że Stephens w ogóle o niej nie wspomina. Oznacza to, iż najprawdopodobniej o niej nie wiedział. Można wątpić, że człowiek ten, tak przychylnie nastawiony do Polaków i szczerze współczujący im sytuacji, w której się znaleźli, nie podałby tak wyraźnego przypadku ucisku ze strony Rosjan, których przecież nie darzył sympatią.

Podsumowując, Warszawa w okresie po upadku powstania listopadowego była miastem lekko podniszczonym i pogrążonym w stagnacji. Obecność licznych wojsk rosyjskich wzmacniała melancholijną aurę otaczającą polską stolicę. Mimo to jednak cały czas widać było zmiany, jakie poczyniono w okresie przed wybuchem powstania. Okres ten pod wieloma względami przybliżył Warszawę do standardów europejskich. Zauważało to wielu zagranicznych podróżników, którzy najczęściej odwiedzali miasto przy okazji podróży do Rosji. To jeszcze bardziej potęgowało efekt pozytywnej różnicy, jaką widać było w stosunku do miast wschodnich. Obraz tego, jak wyglądała polska stolica przed okresem rozwoju po kongresie wiedeńskim, nakreśla w swej relacji brytyjski podróżnik Robert Johnston. W swej książce z 1816 r. *Travels through Part of The Russian Empire* stwierdzał, że ówczesna Warszawa była miastem składającym się z licznych opustoszałych pałaców, które zagospodarowywano na różne sklepy i hotele, kościołów, ogrodów i pustych placów. Poza tym dużo było zabudowań drewnianych o niezbyt urodziwym wyglądem. Całość nadawała według niego Warszawie nieco prowincjonalnego charakteru<sup>15</sup>.

Drugi najważniejszy punkt docelowy w podróży Stephensa po ziemiach byłej Rzeczypospolitej stanowił Kraków. Dawna siedziba polskich władców była obok Warszawy najczęściej odwiedzany przez obcokrajowców miastem. Od czasu kongresu wiedeńskiego Kraków zyskał status Wolnego Miasta i stał się stolicą państwa zwanego powszechnie Rzeczpospolitą Krakowską, które zachowując umiarkowaną autonomię wewnętrzną, podlegało faktycznie kontroli trzech państw zaborczych. Warto zaznaczyć, że żaden z używanych terminów nie oddawał faktycznego stanu rzeczy, ponieważ miasto nie było ani w żaden sposób wolne, ani nie było też republiką<sup>16</sup>. Tereny te w odróżnieniu od chociażby Królestwa Polskiego były uznawane za część Europy w pełni cywilizowanej. Stąd Amerykanin po przekroczeniu granicy nie był w stanie opisać ogromu swojej satysfakcji z powodu znalezienia się w granicach cywilizacji, w zasięgu normalnych środków transportu i ludzi, których język potrafił zrozumieć<sup>17</sup>. Należy jednak podkreślić, że czynnikiem wywołującym te odczucia nie były wcale w największym stopniu różnice w zakresie szeroko pojętego postępu. Była nim przede wszystkim kwestia wszechobecnej inwigilacji i kontroli ludności na terenie Królestwa Polskiego przez rozbudowany aparat policyjny. Zachodnich podróżników przerażała ogromna biurokracja i korupcja carskich urzędów. Oficerowie rosyjscy niejednokrotnie, widząc obcokrajowca, specjalnie przedłużali wszystkie procedury w nieskończoność, aby ten mógł w tym czasie kontemplanować potęgę carskiego imperium. Nie dziwi wobec tego fakt, że zarówno Amerykanin,

<sup>15</sup> P. Deles, *Warszawa XIX wieku w opinii podróżników brytyjskich* [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ichnatowicz, S. Ciara, Warszawa 2010, s. 296.

<sup>16</sup> S. Grodziski, *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012, s. 22–23.

<sup>17</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 109.

jak i wielu jemu podobnych podróżników, przekraczając granicę Królestwa Polskiego z Rzeczypospolitą Krakowską świętowało „powrót do cywilizacji”.

Stephens opisał Kraków jako stare i interesujące miasto, położone w dolinie nad brzegami Wisły. Gdy zbliżał się do niego, słońce już zachodziło, oświetlając ciepłym blaskiem stare kościoły i ich wieże, wyniosłe zamki i okazałe domy, nadając temu wszystkiemu okazałego wyglądu. To wrażenie rozmyło się jednak w momencie wkroczenia do miasta, chociaż nadal całość budziła poczucie szacunku ze względu na wszechobecne ślady dawnej chwały. Jak podaje podróżnik, w Krakowie było wiele kościołów, z czego niektóre bardzo duże, odznaczające się swym stylem i architekturą. Poza tym istniało tam ponad sto klasztorów i konwentów. W centrum miasta znajdował się duży plac, na którym stał kościół Najświętszej Marii Panny, będący ogromną gotycką budowlą. Stephens mówi także o stojącym na placu starym pałacu Sobieskiego, który został przerobiony na sklepy i liczne prywatne rezydencje, niezamieszkałe i popadające w ruinę. Chodzi tu najprawdopodobniej o Pałac Spiski przy głównym rynku, z okna którego król Sobieski odbierał w 1676 r. hołd od mieszkańców miasta. O krakowskim rynku Stephens pisze również, że dochodziły do niego wszystkie główne ulice miasta. Spacerując nimi, podróżnik zwracał uwagę na wygląd budynków, które choć w większości podniszczone, nosiły wyraźne ślady dawnej wspaniałości<sup>18</sup>.

Po przechadzce po różnych kościołach Stephens udał się na stare mury obronne. Kraków był otoczony regularnymi fortyfikacjami, jednak jak w prawie wszystkich miastach Europy, jego dawne mury zamieniono na tereny rekreacyjne. Wokół powstały więc eleganckie aleje spacerowe wysadzone drzewami, niszczące całkowicie militarny aspekt średniowiecznych murów. W niedziele i święta zbierała się tutaj cała populacja miasta ubrana w barwne stroje i szukająca uciech tam, gdzie dawniej ich przodkowie stali mężnie w zbrojach, gotując się do walki. Z bulwarów roztaczał się rozległy widok na całą otaczającą okolicę<sup>19</sup>.

Amerykanin dobrze orientował się w sytuacji politycznej Rzeczypospolitej Krakowskiej i wyrażał swoje zaniepokojenie jej niepewnym losem. W swej relacji z podróży porównuje on trzy mocarstwa sprawujące kontrolę nad tą częścią ziem polskich do sępów wyczekujących na okazję do rozszarpania swej ofiary. Obawy Stephensa potwierdziły się, ponieważ w rok po jego wizycie wojska zaborców wkroczyły do Krakowa pod pretekstem pozbycia się z Rzeczypospolitej Krakowskiej „elementów rewolucyjnych”<sup>20</sup>.

Podróżnik podkreśla jednak, że nawet w swym obecnym, upadłym stanie miasto nadal było bardzo drogie sercu każdego Polaka. Kraków stanowił w końcu stolicę kraju w czasach, gdy Polska zajmowała zaszczytną pozycję wśród innych narodów oraz był miejscem koronacji i pochówku jej królów. Ponadto był siedzibą wielu starych polskich rodów szlacheckich, które często wołały ten mały skrawek polskiej ziemi, posiadający jeszcze jakąś namiastkę wolności, od emigracji do innych krajów. Do miasta napływało także wielu powstańców szukających tutaj schronienia i rozpamiętujących niedawną

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> J. Skowroński, *Kraków cesarsko-królewski*, Łódź 2003, s. 25.

klęskę. Stephens widział w Krakowie główny ośrodek polskiego patriotyzmu i tradycji narodowych. W relacji z podróży wspomina, że na ulicach widywał co jakiś czas mężczyzn ubranych w ludowy strój krakowski, noszących go z wielką dumą<sup>21</sup>. Rzeczywiście, dawna stolica Rzeczypospolitej stanowiła swoiste centrum polskości. Było to miejsce najbardziej uroczystych pogrzebów i obchodów rocznic o największym rozmachu. To tutaj znajdowały się również liczne bezcenne zabytki świadczące o dawnej wielkości polskiego narodu<sup>22</sup>.

Podsumowując, dawna polska stolica w omawianym okresie była dosyć zniszczonym i mało rozwijanym miastem, jednak mimo to nadal świeciła jasnym blaskiem swej dawnej świetności. Kraków nie był ważnym ośrodkiem gospodarczym. Stanowił głównie ośrodek tranzytowy dla różnych towarów z trzech otaczających go zaborów. W związku z tą rolą bardzo dobrze rozwijał się transport, w szczególności drogą rzeczną. Miasto przede wszystkim było jednym wielkim pomnikiem dawnych, świetlanych czasów Polski. W okresie Rzeczypospolitej Krakowskiej zapadało wiele decyzji co do przyszłości wszelkich miejskich zabytków. Część z nich odnowiono, jednak o wiele więcej postanowiono wyburzyć. Powstawały w tym czasie również nowe pomniki narodowe, jak choćby wybudowany w latach 1820–1823 kopiec Kościuszki. Wydaje się, że można śmiało stwierdzić, że główny atut miasta stanowili jego mieszkańcy, ponieważ dawna stolica przyciągała do siebie wiele wybitnych polskich osobistości<sup>23</sup>.

Całkiem odmienną kategorię, jeśli chodzi o poziom rozwoju cywilizacyjnego, jaki mogli zaobserwować obcokrajowcy na ziemiach byłej Rzeczypospolitej, stanowiła prowincja. Okazję do oglądania krajobrazu, jak też oceniania wyglądu i rozwoju wsi oraz małych miasteczek miał praktycznie każdy z odwiedzających te ziemie zagranicznych podróżników. Były to tereny, przez które przejeżdżali w czasie swych podróży i gdzie zdarzało im się nocować. Już na początku tego wątku należy zaznaczyć, że właściwie żaden z obcokrajowców nie był zachwycony widokiem prowincji, jaki ukazywał mu się na ziemiach byłej Rzeczypospolitej.

Stephens postanowił bliżej opisać wygląd i stan mijanych przez niego wsi, gdy podróżował przez ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jak wspominał, tamtejsze wioski były żalosnym zbiorem rozklekotanych chat, rozlokowanych bez żadnego planu i aranżacji oraz oddzielonych od siebie dużymi przestrzeniami. Domy miały powierzchnię około 10 do 12 m<sup>2</sup>. Zbudowano je z niekształtnych i nieociosanych pni drzew, ułożonych jeden na drugim, których końce mocno wystawały poza obrys ściany. Ich dachy były zrobione z dużych, nieregularnych desek. Okno stanowił mały otwór w ścianie, który jednocześnie dostarczał światło do środka i wypuszczał dym na zewnątrz. Mieszkańcy tych siedzib prezentowali się tak samo żalśnie jak ich domostwa, zarówno pod względem wyglądu, jak i zachowań. Amerykanina zaskoczyły wyjątkowo prymitywne techniki, jakimi posługiwali się miejscowi chłopcy przy uprawie ziemi. Jak opisuje, ich pługi i brony były wykonane z gałęzi jodły, bez wykorzystania żelaza i lin. Ich wozy

<sup>21</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 110.

<sup>22</sup> J. Skowroński, *Kraków...*, s. 23.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 18–22.



również konstruowano bez użycia ani jednego kawałka żelaza i miały cztery małe koła, z których każde było wykonane z jednego kawałka drewna. Według Stephensa jedynym narzędziem, którym posługiwali się miejscowi chłopcy przy budowie chat i wozów, była siekiera<sup>24</sup>.

Amerikanin był zdumiony zastanymi na tych terenach ogromnymi, pustymi przestrzeniami. Tego typu odczucia z jego strony mogą dziwić, ponieważ sam pochodził przecież z kraju o wielkich nieskolonizowanych jeszcze terenach. Trzeba jednak pamiętać, że większość swojego życia Stephens spędził w najbardziej rozwiniętych i najlepiej zagospodarowanych rejonach ówczesnych Stanów Zjednoczonych<sup>25</sup>.

W późniejszych etapach podróży po ziemiach byłej Rzeczypospolitej podróżnik nie czynił już żadnych znaczących uwag dotyczących wyglądu wsi. Z pewnością na poszczególnych terenach zachodziły pewne zmiany w poziomie rozwoju zagród chłopskich, jednak musiało to nie być na tyle interesujące, aby Stephens chciał o tym opowiadać. Potwierdza to fragment jego relacji, gdy po wyjeździe z Warszawy stwierdził, że mijane przez niego okolice nie miały w sobie niczego interesującego. Ziemie na tych terenach były co prawda bardzo żyzne, ale przy tym monotonne i nieciekawe. Podróżnika znudził wszechobecny równinny krajobraz. Podkreślał jednak, że ogólny poziom rozwoju rolnictwa w Królestwie Polskim jest lepszy niż na odwiedzanych przez niego terenach dawnego Księstwa Litewskiego<sup>26</sup>.

Odrębny element prowincji stanowiły niewielkie miasteczka, z których kilka Amerykanin miał okazję odwiedzić. W swej relacji z podróży postanowił opisać jedno takie miejsce, którego nazwy jednak nie potrafił sobie przypomnieć. Znajdowało się gdzieś na trasie pomiędzy Warszawą a Radomiem (pozwala to przypuszczać, że najprawdopodobniej był to Grójec). Stephens opisuje, że tak jak we wszystkich miasteczkach po tej stronie Warszawy, w centrum znajdował się plac, dookoła którego wybudowano drewniane domy, ustawione frontem do niego. Znakomitą większość mieszkańców stanowili Żydzi. Podczas gdy woźnica karmił konie, podróżnik udał się na posiłek do niewielkiej cukierni. Zauważył stamtąd kobiety i dzieci prowadzące na plac stado krów, które pasły się wcześniej na łąkach otaczających miasto. W końcu zaczęły się pojawiać ich właściciele, z których każdy odnajdywał swoje zwierzę i zabierał do domu. Jak opisuje Stephens, po kilku chwilach naprzeciwko każdego niemal domu stała rodzina wraz ze swoją krową, którą kobiety od razu doily. Po wszystkim zwierzęta odprowadzano na plac, aby tam przespały się do rana<sup>27</sup>.

Warto w tym momencie przyjrzeć się uwagom dotyczącym prowincji poczynionym przez innych zagranicznych podróżników z tego okresu. Wspominany już wcześniej Anglik, Edmund Spencer, opisywał wieś, jak i miasteczka Królestwa Polskiego jako coś niezastępowalnego na większą uwagę. Mijany przez niego krajobraz składał się głównie z niekończących się lasów bądź z monottonnych pól kukurydzy. Jakiegokolwiek urozmaice-

<sup>24</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 95.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 105.

nia w tych widokach występowały natomiast bardzo rzadko. Chłopi, których podróżnik miał okazję zobaczyć, sprawiali bardzo przykre wrażenie. Ich niszczące chałupy były całkowicie niezdatne do spełniania roli ludzkiej siedziby. Nie było wokół nich żadnych drzew, czy nawet krzewów, które mogłyby zakryć ich brud i brzydotę. Przed drzwiami wejściowymi znajdowały się natomiast nieodmiennie kałuże z błota i odchodów, w których tarzały się razem świnie, kaczki i nagie dzieci. Spencer stwierdza również ze zdumieniem, że pomimo swojej biedy tutejsi chłopci nie znają żadnego umiaru w piciu wódki, co jeszcze bardziej ich upadła. O dziwo podróżnik stwierdza jednak pod koniec swego opisu, że pomimo całej niedoli, nędzy i brudu, w jakim żyje polskie chłopstwo, nie sposób nie zadziwić się urodą kobiet i mężczyzn. Widział bowiem bardzo często kobiety, które – jak pisał – jeśli tylko by umyć i odpowiednio ubrać, byłyby wielbione w każdym kraju świata. Widywał mężczyzn, którzy posiadali budowę ciała godną Herkulesa oraz inteligentne oblicza. Za stan polskiej wsi Spencer obwiniał długo trwający, barbarzyński system feudalny oraz obecnie panujące rządy rosyjskie<sup>28</sup>.

Kolejnego brytyjskiego podróżnika, Rayforda Ramble'a, po przekroczeniu granicy Królestwa Polskiego najbardziej zadziwił widok licznych drewnianych krzyży umieszczonych wzdłuż drogi. Tworzyły one według niego coś bardzo nietypowego i malowniczego. Mierzyły od 30 do 50 stóp wysokości i nie były nieprzyjemne dla oka, jak niektóre z mizernie wykonanych, zabobonnych kapliczek, które można było spotkać we Francji, Flandrii, Włoszech czy Hiszpanii<sup>29</sup>.

Obraz prowincji na ziemiach byłej Rzeczypospolitej w okresie po powstaniu listopadowym był wszędzie dosyć podobny. Nieco odstawały jedynie tereny byłego Księstwa Litewskiego. Tereny polskie natomiast przedstawiały dosyć jednolity poziom rozwoju. Stan chłopskich zagród generalnie niewiele się zmienił od czasów XVIII w. Poszczególne osady były rozproszone, a łączność z resztą świata zapewniały im przeważnie zwykłe polne drogi. Całość zabudowań była jeszcze w tym okresie praktycznie całkowicie drewniana. Jedyny murowany budynek w obrębie osady stanowił najczęściej kościół. Spotykało się jednak drewniane chaty z kamienną podmurówką. Podczas wznoszenia budynków nie przywiązywano zbyt dużej wagi do dokładnej obróbki drewna używanego do budowy. Wspomiane przez Amerykanina wystające z rogów ściany końcówki pni to tzw. budowanie „na węgiel”, które było najpowszechniej stosowaną wtedy techniką. Dachy kryto najczęściej słomą bądź trzcina, a nie jak wskazywał Stephens, dużymi deskami. Być może ten sposób krycia był popularny na ziemiach byłego Księstwa Litewskiego, których dotyczył opis podróżnika. Nieco bardziej majątne zagrody składały się przeważnie z trzech budynków: domu, stodoły oraz chlewni. Biedniejsi gospodarze posiadali najczęściej pod jednym dachem zarówno pomieszczenia mieszkalne, jak i gospodarcze. Ważnym faktem, jeśli chodzi o poziom rozwoju wsi, jest to, że niemal do połowy XIX w. na większości ziem polskich przeważał typ tzw. chaty kurnej. Były to chałupy pozbawione komina, w których dym z paleniska uchodził otworem w dachu bądź oknami. Z tym typem zabudowań musiał spotkać się Stephens, który wspominał o prymitywnych chatach, z których dym

<sup>28</sup> E. Spencer, *Sketches of Germany...*, s. 118–119.

<sup>29</sup> R. Ramble, *Travelling Opinions...*, s. 181.

uchodził otworem w ścianie. Najczęstszym typem ogrodzenia spotykanym w chłopskich zagrodach był płot wykonany z chrustu<sup>30</sup>. Zimą często rozbierano go na opał, a następnie ponownie stawiano wiosną. Zagrody bardzo często, tak jak to opisywali podróżnicy, były w złym stanie. Na niewielkich podwórzach przed chatami znajdowała się zaś przeważnie gnojówka, co zgadza się z tym, co podawał Edmund Spencer<sup>31</sup>.

Podsumowując, w latach trzydziestych XIX w. wieś na ziemiach byłej Rzeczypospolitej nadal nie różniła się zbyt wiele od tej z poprzednich stuleci, przedstawiała się dosyć nędznie i żałośnie. Potwierdzają to zgodnie wszyscy zachodni podróżnicy, którzy w tamtym czasie odwiedzili ziemie polskie. Na terenach dawnego Księstwa Litewskiego, jak i w dużej części Królestwa Polskiego oraz zaboru austriackiego, na wsi rzadko można było spotkać metalowe części lub narzędzia rolnicze. Dominującym surowcem było nadal drewno. Rozwój wsi hamowały m.in. duże problemy komunikacyjne, spowodowane kiepskim stanem dróg, który często o określonych porach roku powodował odcięcie osady od reszty świata. Omawiany okres był ostatnim przed nadejściem wielu zmian i udoskonalień w rolnictwie. Prowincjonalne miasteczka natomiast na skutek rozwoju większych miast zostały zdegradowane pod względem pozycji ekonomicznej i kulturalnej. Spora ich część zatraciła miejski charakter i funkcjonowała bardziej jako osada wiejska żyjąca z dala od wielkich przemian. Tylko niektóre dzięki sprzyjającym okolicznościom zaczęły się rozwijać i przemieniać w ośrodki handlowe czy przemysłowe<sup>32</sup>.

### Interesujące miejsca i obiekty

Podczas swych wojaży podróżnicy bardzo chętnie odwiedzali różne ciekawe miejsca i obiekty. Najczęściej zwiedzali te znajdujące się w miastach stanowiących główny cel podróży. Niejednokrotnie, jeśli wędrowiec zatrzymywał się na dłużej, wybierał się także na jednodniowe wycieczki do ciekawych miejsc w najbliższych okolicach danego ośrodka miejskiego. Na ziemiach polskich najczęstszym celem podróży wszystkich zagranicznych obywateli była oczywiście Warszawa. Odwiedzane miejsca były różne i zależały od celów wizyty, jak i od zainteresowań danego podróżnika. Istniały jednak pewne stałe punkty na mapie polskiej stolicy, których żaden zwiedzający, o ile tylko dysponował czasem, nie omieszkaby zobaczyć. Były to m.in.: Plac Zamkowy, Ogród Saski, Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto, Łazienki Królewskie oraz Wilanów<sup>33</sup>. Podróżnicy z tamtego okresu często wspominali również w swoich relacjach o odwiedzanych przez nich miejscach istotnych wydarzeń historycznych, a nade wszystko polach ważnych bitew. Tych ostatnich na ziemiach polskich było wtedy szczególnie dużo. Wojny napoleońskie, rozbiory, jak i niedawno stłumione powstanie naznaczyły wiele miejsc krwią poległych żołnierzy.

<sup>30</sup> *Historia chłopów polskich*, t. 2, red. S. Inglot, Warszawa 1972, s. 630–631.

<sup>31</sup> T. Mencil, *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 104.

<sup>32</sup> A. Chwalba, *Historia Polski, 1795–1918*, Kraków 2000, s. 100–101.

<sup>33</sup> P. Deles, *Warszawa XIX wieku...*, s. 297.

Stephens był jednym z tych ludzi, których takie miejsca bardzo interesowały, i niejednokrotnie w czasie swojej podróży udawał się na pola dawniejszych i tych zupełnie niedawno stoczonych bitew. Po raz pierwszy na ziemiach byłej Rzeczypospolitej zatrzymał się w czasie przekraczania rzeki Berezyny, aby rzucić okiem na miejsce dawnej przeprawy wojsk Napoleona. Wspominał przy tym opowieści o horrorach przeżywanych wtedy przez żołnierzy, które opowiedzieli mu napotkani podczas podróży bezpośredni uczestnicy tamtych wydarzeń. W swej relacji poświęca dużo miejsca opisowi wydarzeń nad Berezyną, za co, kończąc opis, przeprasza swojego czytelnika<sup>34</sup>.

Gdy Amerykanin przekroczył granicę Królestwa Polskiego, jego polski przyjaciel, z którym pokonywał razem odcinek z Petersburga do Warszawy, wskazywał mu co chwilę miejsca związane z niedawnym powstaniem i opowiadał o nich. Po przybyciu do polskiej stolicy Stephens realizował „standardowy plan” zwiedzania miasta. Następnego dnia po zakwaterowaniu się poranek spędził, spacerując po Starym Mieście i zwiedzając warszawskie kościoły. W południe spotkał się z niedawnym towarzyszem swej podróży oraz jego znajomymi, którzy pragnęli pokazać mu Ogród Saski. Samo miejsce podróżnik w swej relacji opisuje jako główny ogród publiczny w Warszawie. Był on położony w samym centrum miasta, na tyłach Pałacu Saskiego wzniesionego przez elektora Saksonii. Otaczał go wysoki mur ceglany osłonięty różnymi krzewami i pnączami oraz wysokimi drzewami, których korony zakrywały okoliczne budynki. Ogród, jak wspomina Amerykanin, był bardzo ładnie urządzone, z zadbanymi trawnikami i ścieżkami. Całość wyglądała bardzo sielsko i malowniczo. Najlepsze było jednak według Stephensa uczucie całkowitej izolacji od otoczenia, co sprawiało, że człowiek z trudem mógł uwierzyć, że nadal znajduje się w centrum dużego miasta. W całym ogrodzie uderzał całkowity brak spacerujących po nim Polaków z wyższych warstw społecznych. Zdziwiło to tym bardziej, że była to niedziela, a więc dzień, kiedy wszyscy udawali się na spacer. Na głównych alejkach można było dostrzec jedynie rosyjskich oficerów i zamożniejszych Żydów. Jak Stephens dowiedział się od swoich nowych znajomych, Polacy przestali pokazywać się w swoim niegdyś ulubionym miejscu do spacerów, w chwili gdy powstanie upadło. Miała to być jedna z najbardziej rzucających się w oczy zmian w życiu miasta po niedawnej klęsce<sup>35</sup>.

Po zwiedzeniu Parku Saskiego podróżnik i jego towarzysze zjedli obiad w restauracji, a następnie wzięli dorożkę i wjechali na jedną z licznych alei Ujazdowa. Stephens opisuje, że była ona otoczona rzędami starych i okazałych drzew i kończyła się dużym, ośmiokątnym placykiem, z którego brało początek osiem innych alei. Każda z nich po krótkim odcinku krzyżowała się z inną, formując w ten sposób pewnego rodzaju labirynt, który uchodził za jedną z najlepszych promenad w Europie i w każdą niedzielę gościł niemal całą populację Warszawy. Ta część miasta bardzo przypadła do gustu Amerykaninowi<sup>36</sup>. Bardzo podobnie opisuje aleje Ujazdowa polski *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej* z 1821 r. Charakteryzuje je jako bardzo liczne, rozległe i dzięki pięknemu otaczającym drzewom zasługujące na porównanie z wiedeńskim Praterem,

<sup>34</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 94.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

który uważany jest za jedno z najpiękniejszych miejsc spacerowych w Europie. W czasie świąt oraz niedziel aleje są przepełnione ogromną liczbą powozów, koni i pieszych, w porze zimowej natomiast pojawia się mnóstwo ludzi spacerujących z sankami<sup>37</sup>.

Gdy dorożka mijając Belweder, polscy znajomi Stephensa opowiedzieli mu o wydarzeniach, które miały tutaj miejsce w czasie niedawnego powstania i wskazali okno, którym uciekł wielki książę Konstanty. Następnie powóz skręcił w jedną z alei prowadzącą na kamienny most, na którym stał pomnik konny Jana Sobieskiego. Za nim rozpoczynały się tereny parkowe Łazienek, dawnej letniej rezydencji Stanisława Augusta położonej we wspaniałym miejscu nad brzegami Wisły. Jak opisuje Amerykanin, królewska willa stała wśród rozległego parku pełnego okazałych, starych drzew i alejek prowadzących do wielu wspaniałych, romantycznych zakątków ozdobionych gustownymi budowlami. Był tam m.in. położony na wyspie teatr stylizowany na ruiny starożytnego amfiteatru. Podróżnik w swej relacji opisuje, że gdy spacerował tamtejszymi pięknymi alejkami, przekraczał romantyczne mostki wykonane z pni i wygiętych gałęzi drzew, nie mógł powstrzymać się od myślenia o tym, który to wszystko zorganizował, o „dobrym królu Stanisławie”. Gdy Stephens stał przed portykiem jego pałacu, myślał o tym, jak jego królewski budowniczy został zmuszony do ucieczki po klęsce pod Połtawą, stał się więźniem Turków i zmarł jako wygnaniec na obcej ziemi<sup>38</sup>. Dowodzi to, że Amerykanin niewątpliwie pomylił w tym przypadku Stanisława Augusta Poniatowskiego ze Stanisławem Leszczyńskim.

Z Łazienek Królewskich podróżnik udał się wraz ze swoimi znajomymi do zamku w Wilanowie, który opisał jako jedną z najbardziej interesujących rezydencji królów polskich. Wspomniał również, że była to jedyna królewska budowla w Europie, którą podobnie jak wielkie struktury w Egipcie czy Rzymie wzniesiono rękami jeńców wojennych. W swej relacji przy okazji opisu Wilanowa poświęcił dużo miejsca Sobieskiemu, którego autentycznie podziwiał. Stephens przechadzał się po pałacowym parku, gdzie jak mówił, wiele wiekowych drzew, zacieniających spacerowe alejki, posadził sam król Jan. Napomknął też o tym, że do niedawna było możliwe obejrzenie komnaty i łóżka, na którym umarł Sobieski<sup>39</sup>.

Kolejnego dnia Amerykanin udał się na pole elekcyjne na Woli, gdzie wybierano królów Rzeczypospolitej. Jak opisywał, było ono oddalone o 5 mil od Warszawy, dawniej otaczał je okop z trzema bramami: jedną dla Wielkopolski, jedną dla Małopolski i jedną dla Litwy. W środku znajdowały się dwa szczególne miejsca. Jedno miało podłużny kształt i otaczał je wał ziemny. Wznoszono tam na czas elekcji tymczasowy drewniany budynek, który zwano „szopą” i zajmował go senat. Drugie miejsce natomiast, o okrągłym kształcie, było nazywane „kołem” i zasiadali w nim szlacheccy posłowie. Szlachta w liczbie od 150 do 200 tys. przebywała poza okopami, w oddzielnych obozach według województw. Stephens opisuje w swej relacji przebieg elekcji oraz wspomina o wszelkich bólach tych obrad. Na koniec stwierdza, że w ich wyniku Warszawa i okolice często stawały się miejscem zamieszania i przemocy, a pola Woli czasem broczyły krwią. Po-

<sup>37</sup> J. Krasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821, s. 31.

<sup>38</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 102–103.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 103.

dróżnik podkreśla jednak, że nikt do tej pory nie może przejechać przez to miejsce, nie powracając myślami do wspaniałego czasu, gdy Sobieski pokryty laurami wygrał walkę o swój kraj pośród wystrzałów dział oraz głośnych okrzyków senatorów, szlachty i armii, którzy sławili nowo wybranego króla wolnych ludzi<sup>40</sup>.

Zadaniem okopów otaczających miejsce elekcji było zapewnienie porządku i bezpieczeństwa podczas obrad sejmiku elekcyjnego. Miejsce, gdzie przebywali senatorzy, było o wiele mniejsze od miejsca przeznaczonego dla posłów szlacheckich. W jego centrum mieściła się tzw. szopa, zbudowana z tarcic i pokryta gontami. Naprzeciwko niej w tzw. „kole” otoczonym okopami znajdowała się izba poselska. Obradom posłów miał prawo przysłuchiwać się każdy, o ile wywodził się ze stanu szlacheckiego. Po zakończeniu sejmiku elekcyjnego wały i okopy pozostawiano, „szopę” natomiast rozbierano<sup>41</sup>.

Pole elekcyjne na Woli było ostatnim miejscem zwiedzonym przez Stephensa w czasie pobytu w Warszawie. Swe turystyczne wędrówki wznowił on po przybyciu do Krakowa. Tam pierwszego dnia udał się na spacer po mieście, podziwiając przy tym krakowskie kościoły, promenady i przyglądając się z daleka kopcom Krakusa i Wandy. Następnie udał się do położonego pod Krakowem Łobzowa, gdzie zwiedził ruiny pałacu wybudowanego przez Kazimierza Wielkiego. W parku otaczającym rezydencję natknął się na kopiec Esterki, który jak opisuje, do niedawna był czczony jako miejsce pochówku pięknej Żydówki będącej kochanką króla Kazimierza<sup>42</sup>. Stephens w swej relacji przytacza historię ich miłości – romantycznej, ale nieszczęśliwej i zakończonej przedwczesną śmiercią kobiety. Opowieść ta funkcjonowała w formie legendy i poruszała wielu ludzi odwiedzających to miejsce. On jednak nie uważał się za sentymentalnego podróżnika, a już w szczególności nie takiego, którego miałyby wzruszać historie miłosne. Jego serce zaczęło za to bić o wiele szybciej, kiedy odwiedził kolejny obiekt w okolicach Krakowa.

Był to ogromny kopiec ziemny znajdujący się na wyniesieniu widocznym z każdej części miasta i poświęcony pamięci Kościuszki. Amerykanin dostrzegł go, spacerując po mieście, i nie spuszczając z niego oczu, zszedł ku Wiśle, podążył jej brzegiem do okazałego klasztoru, gdzie skręcił w prawo i następnie idąc prosto, dotarł bezpośrednio do samego kopca. Wszedł na wzgórze, docierając do miejsca, gdzie zaczynał się właściwy kopiec. Ten, jak opisuje, miał 300 stóp średnicy i 175 wysokości. Na czterech jego rogach stały małe domki zajmowane przez żołnierzy, którzy służyli pod Kościuszką. Po drugiej stronie kopca znajdowała się ogrodzona barierkami kapliczka, w której był umieszczony marmurowy grobowiec z sercem bohaterskiego Tadeusza. Stephens wszedł na szczyt góry spiralną ścieżką, która ją oplatała. Całość była pokryta trawą i przypominała podróżnikowi kurhany greckich bohaterów. Stojąc tak, Amerykanin rozmyślał o tym, że może za tysiąc lat, gdy wszystko związane z naszymi czasami zostanie zapomniane, ktoś stanie tak jak on

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> P.P. Jaworek, *Królewska Wola. Tutaj wybierano królów*, Warszawa 2009, s. 17.

<sup>42</sup> Stwierdzenie Stephensa o tym, że kopiec czczony do niedawna był jako miejsce pochówku, ma najprawdopodobniej związek z wydarzeniami z 1787 r., kiedy to Stanisław August Poniatowski w czasie zwiedzania Krakowa, zaciekawiony zasłyszonymi opowieściami, polecił rozkopać kopiec i zbadać go. Nie natknięto się wtedy na jakiegokolwiek ślady pochówku, zob. K.T. Hofmanowa, *Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego*, t. 6, Wrocław 1833, s. 21–22.

na szczycie tego kopca i będzie się zastanawiał, czemu i dla kogo go wzniesiono. Przytacza w tym momencie historię samego powstania tego wyjątkowego pomnika. Usypywali go polscy ochotnicy w 1819 r. Entuzjazm towarzyszący tej pracy miał być tak duży, że – jak opowiadał Stephensowi bezpośredni świadek tych wydarzeń – żołnierze nosili ziemię w swoich hełmach, a kobiety w swoich pantoflach. Gdy podróżnik stał na szczycie kopca, był chłodny i ponury poranek. Niebo było pełne chmur, a promienie słońca tylko od czasu do czasu się przez nie przedzierały, oświetlając na chwilę oślepiającym blaskiem kopuły i wieże Krakowa. Amerykanin owinął się dokładnie swoim płaszczem i pozostał tam do momentu, kiedy całkowicie przemókł. Zszedł wtedy pośród gwałtownego wiatru na dół i schronił się obok grobowca z sercem Kościuszki. Kopiec bez wątplenia zrobił na nim duże wrażenie oraz skłonił do wielu rozmyślań<sup>43</sup>.

Przy podejmowaniu decyzji o takim, a nie innym upamiętnieniu Kościuszki po jego śmierci kierowano się przede wszystkim chęcią zachowania na wieki pamięci o nim, biorąc przykład z kopców Krakusa i Wandy. Kopiec Kościuszki umiejscowiono na Górze św. Bronisławy, wyższej i bardziej okazałej niż wszystkie inne wzniesienia w najbliższej okolicy miasta. Na czas budowy zjeżdżali do Krakowa patrioci z wszystkich zaborów, chcąc oddać należytą cześć bohaterskiemu Kościuszcze. Przybywali również z zagranicy byli żołnierze generała i legionści Dąbrowskiego. Sprowadzono na tę okazję w specjalnej urnie ziemię z pola bitwy pod Raławicami. Garścią tej ziemi rozpoczął usypywanie prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej Stanisław Wodzicki. Następnie ziemię sypały kolejne uprzywilejowane stany, a potem dopuszczono do tego całą przybyłą ludność. Dokonało się wtedy na pewien moment zjednoczenie całego narodu ponad wszelkimi różnicami stanowymi, o którym to tak zawsze marzył Kościuszko<sup>44</sup>.

Przy okazji opisu zwiedzania kopca Amerykanin dopuścił się jednej bardzo wielkiej pomyłki. U jego podnóża nigdy nie było serca Kościuszki. W tamtym okresie ten bezcenny organ należący do polskiego bohatera znajdował się w rękach Emilii Zeltner, młodej kobiety, która jako dziecko była ulubienicą mieszkającego z jej rodziną Tadeusza. Według powszechnie przyjętej opinii stary generał miał zapisać jej swoje serce w testamencie. Kobieta po ślubie z mediolańskim księciem przeniosła się do Włoch i zabrała tam ze sobą urnę z sercem. Znajdująca się przy krakowskim kopcu kaplica była poświęcona błogosławionej Bronisławie, która według tradycji miała mieć w tym miejscu swą pustelnię<sup>45</sup>. Pomyłka Stephensa wynikała najpewniej z braku wiedzy autora na dany temat. Nie posiadał on, tak jak w przypadku Warszawy, grupy polskich znajomych, którzy oprowadziliby go po Krakowie. Musiał polegać wyłącznie na nielicznych łacińskich inskrypcjach oraz na własnych domysłach. Amerykanin najprawdopodobniej wiedział o tym, że serce Kościuszki zostało wyjęte z ciała i złożone w urnie, nie wiedział jednak, gdzie się w tym czasie znajdowało. Musiał uznać kopiec za najbardziej odpowiednie ku temu miejsce, a obecność kaplicy u jego stóp dodatkowo go w tym przypuszczeniu utwierdziła.

<sup>43</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 110.

<sup>44</sup> S. Grodziski, *Rzeczypospolita Krakowska...*, s. 76–78.

<sup>45</sup> J.A. Konopka, *Serce Tadeusza Kościuszki*, „Nasza Gazetka” 2004, nr 1, s. 26–27.

Po powrocie do miasta Stephens udał się do kościoła katedralnego. Jak opisuje, znajdował się on obok starego pałacu, na szczycie skały o nazwie Wawel położonej w centrum miasta i górującej nad nim. Katedrę otaczały mury oraz wieże. Pamiętała ona najważniejsze momenty historii państwa polskiego. Była świadkiem dawnej chwały królów i miejscem ich pochówku. Deszcz odbijał się o szyby starej świątyni, gdy Amerykanin spacerował po jej cichym wnętrzu, oglądając królewskie grobowce. Był tam także kościelny w dużym kapeluszu oraz grupa chłopów, którzy tak jak on poruszali się cicho, jakby nie chcąc zakłócić spokoju zmarłych. Jak opisuje podróżnik, najstarszym grobowcem był ten, w którym spoczywał Władysław Łokietek. Wzniesiony z kamienia, nie miał na sobie żadnych inskrypcji, ale ozdabiały go postaci na płaskorzeźbach, bardzo już zniszczone. Kolejny był nagrobek Kazimierza Wielkiego, do którego Stephens zbliżył się z uczuciem wielkiego szacunku. Wykonano go z czerwonego marmuru. Cztery kolumny wspierały baldachim, a pod nim znajdowała się figura króla w koronie spoczywająca na kamiennej trumnie. Wspominając postać Kazimierza, Amerykanin przytoczył znane powiedzenie: „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną”. Przypomniał sobie również o legendarnej kochance króla, Żydówce Esterce. Następnie oglądał pozostałe nagrobki królewskie, czytając przy tym inskrypcje na nich umieszczone. Nie wywoływały one jednak u niego większego poruszenia, aż dotarł do pewnego konkretnego grobowca. Oto na dolnym poziomie kościoła, obok księcia Poniatowskiego, spoczywał ktoś, kto w jego oczach był szlachetniejszy od wszystkich królów Polski i całego świata. Nagrobek wykonano z marmuru i ozdobiony płaskorzeźbą czapki z pióropuszem krakowskiego chłopca. Widniała na nim prosta i krótka inskrypcja „T. Kościuszko”. Stephens wspomina, że w całym kościele czytał długie panegiryki na temat tych spoczywających w grobowcach, więc uderzyła go prostota, z którą się zetknął na tym nagrobku. Było już późne popołudnie i grupa chłopów, dwóch Polaków z Królestwa oraz grupa mieszkańców Krakowa z kilkoma paniami, dołączyła do niego przy grobowcu. Choć nie potrafili mówić tym samym językiem, urodzili się i żyli tysiące mil od siebie i byli dla siebie obcymi pod względem myśli i uczuć, nadziei i marzeń, to jednak wszyscy, stojąc nad grobem Kościuszki, odczuwali do siebie sympatię. Stephens powiedział jednej z pań, która potrafiła mówić po francusku, że w jego kraju imię ich bohatera narodowego było powszechnie znane i szanowane, a pamięć o nim i jego czynach trwała w sercu każdego Amerykanina. Kobieta stwierdziła, że Polacy dobrze wiedzieli, że Kościuszko walczył u boku Waszyngtona, jednak nikt nie zdawał sobie sprawy, że nadal tam o nim pamiętano jako o wielkim bohaterze. Jak opisuje podróżnik, wszyscy wtedy wspólnie zgodzili się, że najpiękniejszym hołdem, jaki można złożyć walecznemu Tadeuszowi, było napisanie na nagrobku jedynie jego nazwiska. Oznaczało to, że nie ma potrzeby umieszczania tam nic więcej, ponieważ nie ma nigdzie nikogo, kto by nie wiedział, kim był Kościuszko<sup>46</sup>.

Na początku XIX w. zaszły duże zmiany w kwestii pochówków w katedrze wawelskiej. Sprowadzenie szczątków Józefa Poniatowskiego w 1817 r., a następnie Tadeusza Kościuszki sprawiło, że Wawel przestał być jedynie miejscem pochówku królów, a stał się miejscem spoczynku dla wszystkich, którzy byli dla Polaków bohaterami narodowymi.

<sup>46</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 111–112.



Decyzja o pochówku przestała należeć do władz, a stała się sprawą całego społeczeństwa. Wszystko to sprawiało, że Kraków jeszcze bardziej umacniał swoją pozycję jako centrum tradycji narodu polskiego<sup>47</sup>.

Ostatnim obiektem zwiedzonym przez Stephensa w czasie pobytu na ziemiach byłej Rzeczypospolitej była kopalnia soli w Wieliczce. Aby do niej dotrzeć, musiał przekroczyć granicę i udać się na teren zaboru austriackiego. Na miejscu jego oczom ukazało się miasteczko, liczące, jak opisuje, około 3 tys. mieszkańców i położone na wierzchu ogromnych podziemnych wyrobisk. Chaty były wybudowane z drewna. Na ulicach nie sposób było dostrzec żadnych mężczyzn, co jako pierwsze rzuciło się w oczy podróżnikowi. Wszyscy oni pracowali w kopalni i w tym czasie przebywali pod ziemią. Amerykanin udał się do biura, gdzie spotkał się z dyrektorem. Ten zapoznał go z człowiekiem, który miał spełniać rolę jego przewodnika. Był to stary żołnierz Napoleona, który biegle mówił po francusku, ubrany w fantazyjny, haftowany złotem strój górniczy, z metalowym kilofem w ręku. Przyodziawszy Stephensa w długi, biały płaszcz ochronny, zaprowadził go do drewnianego budynku, gdzie znajdował się szyb stanowiący główne wejście do kopalni. Był on wielkości 10 stóp kwadratowych i opadał na ponad 200 stóp do wnętrza ziemi. Mężczyźni usadowili się na płóciennych siedzeniach przymocowanych jedno nad drugim do liny. Podróżnik w swej relacji wspomina, że kiedy jego stopa oderwała się od krawędzi szybu, poczuł przez chwilę, jakby zawisł nad bramą do jakiejś bezdennej otchłani. Gdy jego głowa znalazła się poniżej powierzchni ziemi, miał wrażenie, że lina opuszcza go do podziemnego królestwa Plutona. Po krótkiej chwili jednak Amerykanin dotknął stopami dna<sup>48</sup>.

Stamtąd odchodziło w różnych kierunkach wiele korytarzy. Prowadzony przez kolejnego przewodnika, który oświetlał drogę pochodnią, Stephens podążał przez, jak sam określił, labirynt przejść formujący największe wyrobiska w Europie, zaludnione przez niemal 2 tys. dusz i będące swego rodzaju osobliwym podziemnym światem. Amerykanin w swej relacji przybliżył nieco historię kopalni oraz opisuje wygląd poszczególnych grot, podziwiając zwłaszcza tę wyjątkowo dużą, w której znajdowało się podziemne jezioro. Podróżnik przeprawił się przez nie na łodzi przymocowanej do liny. Białe światła pochodni i głuche brzmienie ludzkich głosów sprawiały wrażenie przepływania się przez rzekę Styks. Wtedy to wydarzyło się coś, co mogło rzeczywiście posłać wszystkich do władcy zaświatów. Między dwojgiem ludzi trzymających pochodnie wywiązała się kłótnia i w wyniku szamotaniny, która zachwiała łodzią, jeden z nich wpadł do wody. Złapał go jednak ich Charon i bez zatrzymywania się, aby go wyciągnąć, dopłynął do brzegu, a następnie zbił bezlitośnie obu awanturników<sup>49</sup>.

Potem mężczyźni wkroczyli do dużej groty, gdzie pracowało kilkuset górników z kilofami i toporkami, wykuwając duże bloki soli i obrabiając je tak, aby zmieściły się do beczek. Ze swoimi czarnymi twarzami pokrytymi kurzem i dymem wyglądali w świetle pochodni jak duchy potępionych, skazanych na niekończącą się harówkę. Przewodnik

<sup>47</sup> S. Grodziski, *Rzeczypospolita Krakowska...*, s. 78.

<sup>48</sup> J.L. Stephens, *Incidents of Travel...*, s. 112.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 113.

Stephensa przywołał kilku z nich, aby z bliska zaprezentowali swoją pracę. Wszystkie wątpliwości co do tego, czy są to stworzenia z naszego świata, na powierzchni ziemi zostały rozwiane przez zapał, z jakim przyjmowali oni pieniądze, które wręczył im podróżnik. Podczas dalszego zwiedzania Amerykanin oglądał przeróżne podziemne komnaty. Odwiedził m.in. salę wypełnioną kolekcjami fantazyjnych przedmiotów wyrzeźbionych z soli, oświetloną licznymi pochodniami przestronną salę balową oraz kaplicę św. Antoniego. Podążając za swym przewodnikiem, podróżnik schodził coraz niżej po schodach wyciętych w soli, a w niektórych miejscach, gdzie były już mocno starte – wykonanych z drewna lub kamienia. Tym sposobem znalazł się w najniższej komnacie położonej niemal tysiąc stóp pod powierzchnią ziemi<sup>50</sup>.

Stephens zdał sobie wtedy sprawę, że chociaż był wytrawnym podróżnikiem i przemierzył wiele łądów oraz wspiął się na niejedną górę, to jednak nigdy jeszcze nie znalazł się tak głęboko pod ziemią. W swej relacji podkreśla, że nieprawdą są opowieści podawane przez dawnych podróżników o górnikach prowadzących swoje życie pod powierzchnią ziemi. Wszyscy pracownicy zjeżdżali na dół rankiem i powracali na powierzchnię wieczorem. Nikt nigdy nie spał w kopalni. Były tam jednak dwa konie, które urodziły się pod ziemią i nigdy nie ujrzały światła dziennego. Amerykanin powrócił na powierzchnię późnym popołudniem. Był on pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczył, i nie dziwił się, że każdy podróżnik, który odwiedził to miejsce, opuszczał je pełen zachwytu i podziwu. Na koniec wpisał się do księgi odwiedzających, gdzie z radością dostrzegł wpisy dwóch Amerykanów, którzy odwiedzili kopalnię miesiąc wcześniej<sup>51</sup>.

Informacje podane przez Stephensa świetnie uzupełnia *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej* z 1821 r. Zgodnie z nim zjechanie na dół kopalni zajmuje dwie i pół minuty i odbywa się na siedzeniach w formie szelek przytwierdzonych do grubej liny napędzanej kołowrotem ciągniętym przez konie. Można w ten sposób opuścić od 8 do 15 osób naraz. Do położonych głębiej komnat schodzi się schodami wykutymi z soli albo wykonanymi z drewna. Korytarze prowadzące do poszczególnych komnat są suche i dobrze utrzymane. Na zwiedzenie wszystkich podziemnych osobliwości Wieliczki trzeba według tego źródła poświęcić od 4 do 5 godzin. Jeśli chodzi o koszty, to zwyczajowo płaci się dukata przewodnikowi, którego przydziela dyrektor kopalni, trzy dukaty ludziom, którzy świecą pochodniami i pokazują drogę oraz tym, którzy przed wejściem ubierają gościa w biały ochronny płaszcz. Jeżeli podróżny pragnie po wszystkim zostać jeszcze na obiedzie u dyrektora, należy się też dukat jego ludziom. Przewodnik zaznacza jednak, że dary te mogą być zmniejszone w zależności od okoliczności i woli zwiedzającego<sup>52</sup>.

Na tym kończą się miejsca i obiekty, w których gościł Amerykanin w czasie swojej podróży po ziemiach byłej Rzeczypospolitej. Jak widać na przykładzie relacji Stephensa, kopalnia soli w Wieliczce już w tamtych czasach była chętnie odwiedzanym i bardzo atrakcyjnym dla zagranicznych podróżników punktem na mapie turystycznej. W tym

<sup>50</sup> *Ibidem*.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>52</sup> J. Krasieński, *Przewodnik dla podróżujących...*, s. 10–11.

miejscu należy wyjaśnić brak w tym przypadku uwag ze strony przytoczanych wcześniej w tekście brytyjskich podróżników. Okazuje się, że żaden z nich w czasie swojej wizyty na ziemiach polskich nie dysponował wystarczającą ilością wolnego czasu, aby móc sobie pozwolić na zwiedzanie i krajoznawcze wycieczki. Fakt ten czyni relację Amerykanina tym bardziej cenną i wyjątkową na tle innych z tego okresu.

Słowa kluczowe: relacje z podróży, John Lloyd Stephens, zagraniczni podróżnicy na ziemiach polskich, Królestwo Polskie, powstanie listopadowe

**Cities and Villages of the Former Polish-Lithuanian Commonwealth  
in the Period after the Fall of the November Uprising  
Seen through the Eyes of an American – John Lloyd Stephens**

The aim of the article is to show how foreign travelers perceived the cities and villages of the former Polish Republic during their wanderings in these lands in the period after the fall of the November Uprising. The main research material was the observations made by American traveler John Lloyd Stephens, who visited the grounds of the former Republic of Poland in 1835 and described his memoirs in his book, *Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia and Poland*. This relation was compared with other, similar descriptions from the same period, among others: Rayford Ramble's and Edmund Spencer's travel memories. The source materials were then juxtaposed with the literature on the subject describing the realities of traveling around Poland and the appearance of cities and villages in the discussed period.